

w książce tezy i argumenty inspirują i pozwalają zobaczyć niektóre kwestie filozoficzne w nowym świetle.

Elżbieta Matuszewska  
Uniwersytet Warszawski

## Naturalizm w etyce

Piotr Makowski, *Po metaetyce. Dobro i powinność w etykach naturalistycznych*, Kraków, Universitas 2012, 290 s.

Jakie są nasze pierwsze skojarzenia ze słowem „moralność”? Pomińmy potoczne intuicje, które mogą zwieść nas na manowce dyskusji mających więcej wspólnego z ideologią niż rzetelną refleksją. Odrzuciwszy zatem konotacje słowa „moralność” popularne w publicznym dyskursie, natrafimy pewnie na skojarzenia związane z normami, dostosowaniem się do nich i działaniem podług nich, obowiązkami i ich wypełnianiem itd. Skojarzenia te z kolei wiodą nas w stronę innych ludzi, sfery intersubiektywnej, przestrzeni działania, które realizowane jest poza nami samymi. Taki łańcuch skojarzeń od razu naprowadza nas na to, co zewnętrzne: ludzi, którym coś obiecaliśmy, dzieci, którymi trzeba się opiekować, obowiązki do wykonania. Wszystko to prowadzi nas „na zewnątrz”. A przecież, jeśli etyka ma być naprawdę praktyczna, w takim sensie jak pojmowali ją starożytni Grecy, to musi także uwzględniać pragnienia podmiotu.

Do przyjęcia tej subiektywistycznej perspektywy, a raczej do ponownego włączenia jej w obręb naszej refleksji etycznej i uzgodnienia z wymiarem tego, co pozapodmiotowe, namawia nas Piotr Makowski w swojej książce *Po metaetyce*. Jest to zmodyfikowana wersja dysertacji, którą autor napisał pod kierunkiem prof. Tadeusza Buksińskiego, a następnie obronił w listopadzie 2009 r.

Tytuł książki jest przewrotną diagnozą stanu współczesnej metaetyki. Oto mamy do czynienia z dziedziną dojrzałą metodologicznie, z rozwiniętą bazą pojęciową, z bogatą bazą tekstów i koncepcji. A jednak, jak zdaje się sugerować autor, coś w tym ustabilizowanym krajobrazie teoretycznym jest niepokojącego. Dlatego zaczyna swoje rozważania od przytoczenia stwierdzenia Putnama o tym, że jest dowodem filozoficznej ślepoty twierdzenie, jakoby etyka wyczerpywała się w pojęciach powinności i dobra (s. 9). Wcale tak nie musi być – odpowiada autor – tyle tylko, że pojęcia „dobra” i „powinności” nie mogą być rozumiane cały czas w ten sam sposób. Zdaniem Makowskiego refleksja metaetyczna nad tymi terminami zatrzymała się na pewnym etapie i od jakiegoś czasu trwa w tym teoretycznym konsensusie. Autor sugeruje, że od czasów Kanta etyka trwa w stanie napięcia pomiędzy pragnieniami podmiotu a wymogami narzucanymi przez świat. Nie dywagując w tej chwili nad tym, czy te dwie sfery są ze sobą do pogodzenia, można powiedzieć, że główny ciężar refleksji – za Kantem – został przesunięty znacząco w stronę norm i obowiązków, co z kolei zmarginalizowało w etyce rolę podmiotu. Czas złagodzić tę nierównowagę, przekonuje autor, i zwrócić podmiotowi należyte miejsce w teorii, która będzie mogła stanowić fundament dla etyk szczegółowych uwzględniających także tę sferę. „Rozważania, które w niniejszej pracy podejmuję, w dużej mierze można uważać za próbę zmierzenia się z kondycją, w jakiej znajdują się dziś nasze metaetyczne kompetencje

rozumienia podstaw etyki: tym bowiem mimo wszystko są pojęcia dobra i powinności” (s. 9). I w kwestii podsumowania zakresu projektu jeszcze raz oddajmy głos autorowi:

*In concreto* znaczy to przeniesienie punktu ciężkości tego, co w etyce priorytetowe, z intersubiektywnych, restrykcyjnie pojmowanych powinności na problematykę afirmatywnych dóbr, rozumianych w sposób zindywidualizowany. Zmiana ta nie wymaga oczywiście teoretycznego zignorowania czy tym bardziej – wyrugowania rozwiązań dotyczących tradycyjnego przedmiotu deontologii. Oznacza ona próbę pokazania, gdzie w etyce współcześnie przebiega granica pomiędzy tym, co faktycznie bezpośrednio wartościowe, a tym, co wartościowe pośrednio i z konieczności. Granica ta właściwie znajduje się pomiędzy indywidualną, podmiotową jaźnią, zdolną twórczo przekształcać jednostkowe „życie”, kierować nim i normatywnie określać jego postać, a tym intersubiektywnym wymiarem działań, z którym wiążą się wymogi, roszczenia i przymus (s. 266).

Innymi słowy, etyce należy przywrócić, a właściwie na nowo do niej włączyć sferę podmiotowości wraz z uzasadnieniem teoretycznym, dlaczego tak miałyby być. W mocnych słowach Makowski nie waha się powiedzieć, że „etyka bez wymiaru radykalnie indywidualistycznego wydaje się być drewnianym żelazem” (s. 264).

Drogą do osiągnięcia tego celu ma być oczywiście naturalizm, który zdaniem autora jest teorią jak najbardziej żywą i potencjalnie niezwykle płodną teoretycznie. Makowski wyraża nawet przekonanie, że w zmaganiach z dylematami współczesnej etyki, takimi jak aborcja czy eutanazja, to właśnie naturalizm jest najwłaściwszą drogą do ich rozwikłania.

Do powyższych konkluzji autor dochodzi, rozwijając swoją myśl przez dwie części książki. W pierwszej wprowadza czytelnika w aparat teoretyczny i rozróżnienia niezbędne do zrozumienia analiz poszczególnych systemów filozoficznych w części drugiej. Punktem wyjścia są analizy terminów „dobro” i „powinność”. Na gruncie tych analiz już na samym początku Makowski stwierdza, że nie ma czegoś takiego, jak dobro samo w sobie, dobro jest zawsze dobrem dla kogoś (s. 25). Omówienie kontekstów, w jakich to słowo występuje w języku, prowadzi autora do wniosku, że można jego użycie podzielić na dwie ogólne klasy: pozamoralną i moralną (s. 24). Makowski jest zdania, że to, co moralne, odnosi się zawsze do innych podmiotów („dobro cudze”, „powinność wobec innego” – s. 46), to, co pozamoralne, odnosi się zawsze do podmiotu „jako podmiotu działania/zachowania” („dobro własne”, „powinność/obowiązek wobec siebie” – s. 46). Konsekwencje wprowadzenia takiego podziału są dla etyki następujące – oto przedmiotem zainteresowania tej dziedziny powinny być nie tylko dobra o charakterze moralnym, ale także dobra o charakterze pozamoralnym. Do takich wniosków prowadzi szeroka, empiryczna analiza użycia terminu „dobry” i jeśli ma być on w związku z tym dla nas zrozumiały, nie może pomijać „horyzontu odniesień podmiotowych” (s. 26). Będziemy zatem mieli do czynienia z dwoma rodzajami dóbr – moralnymi i pozamoralnymi. Podobnie rzecz ma się z pojęciem powinności, które Makowski dzieli na kategoryczne, czyli intersubiektywne, odnoszące się do innych, oraz hipotetyczne, odnoszące się do podmiotu, subiektywne.

Następnie autor przechodzi do omówienia naturalizmu jako takiego. Oznacza to między innymi, że będzie musiał zmierzyć się z błędem naturalistycznym. Odnośnie do argumentu otwartego pytania Moore’a Makowski stwierdza, że naturalizm nie stanowi zagrożenia dla semantycznej autonomii etyki, nie jesteśmy bowiem zmuszeni do podawania definicji równościowych dla terminu „dobry”, które nie wywołują problemów teoretycznych. Udzielając odpowiedzi na „gilotyne Hume’a”, autor posiłkuje się analizami Searle’a, które, choć

niepozabawione wad, w ostateczności pozwalają obronić nie tyle możliwość, ile racjonalność przeprowadzania wnioskowań z opisu do powinności. Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie na przestrzeni lat filozofowie poświęcali tym zagadnieniom, szkoda, że autor nie pokusił się o poszerzenie tego rozdziału.

Dokonany w części późniejszej przegląd stanowisk naturalistycznych (Copp, Mackie, Griffin) stanowi dla autora dowód na to, że uprawianie naturalizmu nie musi od razu oznaczać angażowania się w prymitywny redukcjonizm. Wprowadza tutaj też Makowski typologię normatywności zaczerpniętą z myśli Davida Copp'a. Amerykański filozof proponuje rozróżnienie trzech stopni normatywności – generycznej, kategorycznej i autorytatywnej. Ta gradacja okaże się kluczowa dla kolejnych rozważań, w których autor próbuje wykazać, jaką siłą normatywną charakteryzują się konstrukty filozoficzne omawianych przez niego myślicieli.

Druga część książki, w oparciu o uściślenia dokonane w pierwszej, przedstawia myśl naturalizujących filozofów, kolejno: Philippa Foot, Rüdigera Bittnera i Hansa Krämera. Filozofia Foot, pomimo służby w demistyfikacyjnej krucjacie, na jaką wyruszyła ta filozofka, okazuje się dla autora niesatysfakcjonująca. Makowski w twórczości Foot identyfikuje kilka problemów. Niefortunna, zdaniem autora, jest próba obiektywizacji wartości podjęta przez filozofkę przy pomocy *Aristotelian categoricals*; proces ten polega na obserwowaniu regularności występujących w obrębie gatunku celem wychwycenia powszechnie obowiązujących cech i zachowań. To pomogłoby także w łatwiejszej identyfikacji ułomności i defektów, które jednak defektami okazać się nie muszą (wilki generalnie są zwierzętami stadnymi, ale czy to znaczy, że samotny wilk ma defekt?). Zdaniem autora w świetle współczesnych nauk empirycznych, które dostarczają argumentów za różnorodnością w obrębie gatunków, taka koncepcja jest nie do utrzymania. Poważny problem zdaje się sprawiać koncepcja racjonalności, jaką proponuje filozofka. W jej ujęciu racjonalność to po prostu dyspozycja do działań podług racji etycznych, do których mamy dostęp, ponieważ jesteśmy w stanie rozpoznawać ich autorytatywną moc. Dzięki racjonalności jesteśmy także w stanie rozpoznawać dobro. „Racjonalnie jest tak samo troszczyć się o własny rozwój, jak o dobro cudze. Dlaczego? Dlatego, że osoba racjonalna zawsze i w takim samym stopniu rozpoznaje racje tak ku jednemu, jak ku drugiemu: widzi tyle samo dobra w jednym, jak i w drugim” (s. 167). Foot nie uznaje jednak tego, że bycie racjonalnym nie zawsze zakłada bycie moralnym. Jeśli ktoś nie postępuje podług cnoty, to musi być irracjonalny. Na gruncie takiej teorii ktoś, kto celowo, metodycznie i z zimną krwią ignoruje wskazania moralne, musi być nazwany irracjonalistą. Skutkiem tego Makowski uznaje koncepcję racjonalności filozofki za „egzotyczną enklawę” (s. 167). Pozbawiona sensownej koncepcji racjonalności etyka Foot, zdaniem autora, może być jedynie nacechowana normatywnością generyczną (s. 168).

W swoich poszukiwaniach autora nie satysfakcjonuje także filozofia R. Bittnera. Jego minimalistyczna koncepcja racjonalności, zdaniem Makowskiego, w ogóle nie uzasadnia normatywności. Można powiedzieć więcej – koncepcja ta nawet kompletnie pozbywa się normatywności, czego efektem jest maksymalna autonomia podmiotu, do tego stopnia, że zostaje całkowicie strywializowana. Ponieważ ludzie są absolutnie i bezgranicznie wolni, podobnie jak u Sartre'a, nie ma w filozofii Bittnera możliwości budowy zrębu teorii społeczeństwa, podmiot bowiem nie jest w ogóle zanurzony w sieć relacji międzyludzkich. Bittner dochodzi do stanu, w którym niemożliwe jest uznanie cudzych racji do czegokolwiek.

Z tych też przyczyn Makowski kieruje swoje poszukiwania dalej, ku etyce integratywnej Hansa Krämera.

Niemiecki filozof ustrzega się błędów popełnionych przez dwoje omawianych wcześniej filozofów. Nie subiektywizuje moralności, tak jak uczyniła to Foot, ani jej nie unieważnia jak Bittner. Udaje mu się również, w przeciwieństwie do Foot, moralność zobiektywizować. Krämer idzie o krok dalej niż inni uwzględnieni przez Makowskiego filozofowie, godzi bowiem sferę dążeń podmiotu ze sferą intersubiektywną. Innymi słowy, jako jedyny z omawianych przez autora myślicieli jest w stanie udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie: „dlaczego powinienem być moralny?”. Odpowiedź brzmi: „powinienem być moralny, ponieważ adresowana do mnie powinność moralna jest czymś kategorycznym” (s. 252). Przy czym kategoryczność nie oznacza tutaj bezwarunkowego poddania się tej powinności. Za każdym razem, kiedy ze strony intersubiektywnej spotykamy się z jakimś wymogiem, możemy racjonalnie zadać sobie pytanie o jego sensowność. Kategoryczność nie oznacza bezwzględności. W świetle rozważań Makowskiego jest ona czymś zupełnie innym niż autorytatywność. To autorytatywność sprawia, że jasno myśląca osoba nie mogłaby sobie zadać pytania o sensowność bycia moralnym (s. 253). Charakter kategoryczności spowodowany jest właśnie tym, że jest ona intersubiektywna, praktyczna.

W efekcie otrzymujemy dwuogniskową wizję etyki, która uwzględniła ośrodek moralny oraz dążeń i „pozwała systematycznie rozwinąć obie dyscypliny w sposób, który nie ogranicza możliwości uprawiania etyki w paradygmacie deontologicznym i w paradygmacie (...) uwzględniającym perspektywę całości życia indywidualnego jako dobrego i sensownego życia” (s. 254). Koncepcja Krämera pozwala więc spojrzeć na życie całościowo, uwzględniając i uzasadniając teoretycznie obydwie sfery podmiotowego zainteresowania.

Książka Makowskiego nie jest pozbawiona wad, które – należy od razu nadmienić – nie są rażące, ale doskwierają w trakcie lektury. Kłuje zwłaszcza zamiłowanie autora do kalek językowych w miejscach, w których znalazłoby się bez problemu polskie odpowiedniki, np. „dywergencje” (s. 51), „aproksymacja” (s. 137), „kontyngentystyczny” (s. 170), „atencja” (s. 194). Praktyka taka jest jak najbardziej uzasadniona w przypadku słów, które nie mają dobrych odpowiedników w języku polskim, czego przykładem jest „relewantny”. Słowa takie, choć w trakcie lektury zwracają na siebie uwagę, są dość poręczne. „Aproksymacja” i „atencja” to już jednak wystawianie się na zarzut posługiwania się niepotrzebnie napuszonym językiem – wrażenie, które pogłębia umieszczanie w cudzysłowie wyrażen zaczerpniętych z potocznej polszczyzny („tkwić po uszy”, s. 257). Można też znaleźć wplecione w tekst anglojęzyczne smaczki przypominające korporacyjną nowomowę („background”, s. 147).

Inny zarzut należy postawić wydawcy, a jest nim brak jakiegokolwiek informacji o autorze. Trudno powiedzieć, czy to generalna polityka wydawnictwa Universitas, jest to jednak zaniedbanie domagające się pilnego zarządzenia. Trudno polemizować z tezą, że do czytelnika bardziej niż osoba autora ma przemawiać dzieło, jednak czasy anonimowego pisarstwa *ad maiorem Dei gloriam* dawno już się skończyły. Biogram autora wraz ze zdjęciem to nie są materiały, które nadwężają objętość i koszty wydania książki. Dziwi więc fakt, że na wewnętrznej stronie okładki zamiast uśmiechniętego filozofa z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza widzimy inne publikacje wydawnictwa. Zrozumiałe jest, że Universitas potrzebuje powierzchni reklamowej dla swoich produktów; jednak gospodarka tą powierzchnią powinna zostać gruntownie przemyślana, zwłaszcza jeśli powoduje tak niefortunne braki.

Pod innymi względami technicznymi trudno cokolwiek książce zarzucić. Przypisy nie ograniczają się tylko do podawania źródeł, często towarzyszy im komentarz autora, który dodatkowo pewne kwestie rozjaśnia i pomaga w zrozumieniu. Jeśli ktoś po lekturze książki skusi się na dalszą eksplorację tematyki naturalizmu, na pewno pomoże mu w tym rozbudowana bibliografia. Nieoceniona okazuje się też możliwość zapoznania się bliżej z myślą dwóch filozofów niemieckich, których poglądy nie są w Polsce powszechnie znane.

Projekt filozoficzny, jaki stawia przed sobą autor, realizowany jest kompetentnie, chociaż czasem zbyt sucho. Odnośnie do potencjalnej krytyki pod adresem osłabienia tradycyjnie pojmowanej moralności na rzecz wzmocnienia perspektywy podmiotowej autor mówi:

Można oczywiście upierać się, iż taki właśnie rozkład akcentów oznacza właściwie kapitulację etyki normatywnej, jej uwiąd i niezdolność do faktycznego, bezpośredniego wpływania na kształt relacji międzyludzkich. (...) Narzędzia, za pomocą których dawna etyka budowała normatywne konstrukty o uniwersalistycznym zasięgu, są w dużej mierze bezużyteczne. Odpowiednim współcześnie stanowiskiem filozoficznym dla rozumienia etyki i rozwiązywania problemów praktycznych okazuje się naturalizm kładący nacisk na krytyczną refleksję, wolną od metafizycznych mrzonek i teologicznie obciążonych konstruktów, pilnujący zgodności pojmowania tego, co praktyczne, z naukowym obrazem świata, ale i unikający scjentystycznego redukcjonizmu. (...) Jak sądzę, tylko opierając się na zapleczu naturalistycznym, można dziś przekonująco rozwiązywać problemy, takie jak aborcja czy eutanazja (s. 266–267).

Po lekturze książki, w której droga dojścia do tych wniosków przedstawiona została tak kompetentnie, trudno chociaż nie rozważyć tej nowej, naturalistycznej perspektywy.

*Jakub Kapiszewski*  
*Uniwersytet Warszawski*